

Historycy wobec Tysiąclecia
W NASZYM CYKLU HISTORYCZNYM, W KTÓRYM PREZENTUJEMY POGLĄDY HISTORYKÓW NA NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA NAJSZEJ PAŃSTWOWOŚCI — WYSTĘPUJE DZIS PROFESOR UNIWERSYTETU IM. A. MICKIEWICZA, KIEROWNIK KATEDRY HISTORII NA RODÓW ZSR — DR HENRYK ŁOWMIAŃSKI.



Prof. dr Henryk Łowmiański

Prof. dr Henryk Łowmiański

Wielka migracja Słowian w V-VII w.

Grecki historyk Herodot (w. V p. n. e.), niektórzy autorowie z okresu Cesarstwa Rzymskiego, jak Pomponiusz Mela, Pliniusz Starszy, Tacyt (wszyscy z I w. n. e.), Klaudiusz Ptolemeusz geograf aleksandryjski z II w. n. e.) a także podręczna i schematyczna mapa dróg znana pod nazwą Tabula Peutingeriana oraz Kronika Hipolita Rzymskiego (III w. n. e.) dostarczają wprawdzie nie raz pośrednich, a zawsze fragmentarycznych w danej kwestii i skąpych wiadomości, które niemniej pozwalają wnosić, że na początku n. e. Słowianie mieszkali na rozległych terenach między dolną Odry i Bałtykiem, a okolicami nad średnim Dnieprem, w innym zaś przekroju między pasmem Sudetów i Karpat, a błotami Polesia. Nie znajdujemy natomiast żadnych zasługujących na uwagę dowodów, ażeby w pierwszych wiekach n. e. przeniknęli oni na zachód od dolnej Odry i Śląska czy też do kotliny czeskiej i karpacciej i nad Dunaj. Jest też rzeczą zmienną brak śladów przenikania elementu słowiańskiego w obręb Cesarstwa w formie zwartego osadnictwa lub odzwierciedlonej w źródłach imigracji, co zresztą nie wyklucza, iż wśród jeńców barbarzyńskich sprzedawanych w charakterze niewolników na rynkach Imperium znajdowali się również Słowianie asymilowani następnie szybko pod względem kulturowym do środowiska rzymskiego. Na przeszkodzie rozprzestrzenieniu ich osadnictwa w tym kierunku stanął zwarty kordon ludów germańskich i irańskich, które obsłady granice Imperium na północ od linii Dunaju i brzegów czarnomorskich.

Wśród tych ludów spotykamy germańskich Markomanów, Kwaadów, Wandalów, Bastarnów, Gepidów, Wizygotów, Ostrogotów i innych, a także koczowniczych irańskich pochodzenia — Jazygów, Roksolanów, Alanów itp. Te bitne ludy kontrolowały stosunki Imperium z jego dalszym barbarzyńskim zapleczem i ciągnęły z tej kontroli, w szczególności z handlu niewolnikami korzyści, wpływały też hamując na rozwój gospodarczy i kulturalny tegoż zaplecza. Ale i Cesarstwo Rzymskie weszło od końca w II w. okres długotrwałego kryzysu, którego wewnętrzne przyczyny najwidoczniej tkwiły w strukturze społecznej opartej o niewolnictwo i niezdolnej do wykorzystania możliwości postępu technicznego. Kryzys znajdował wyraz w regresie gospodarczym i demograficznym, występującym zresztą nierównomiernie w poszczególnych regionach (najwięcej na zachodzie), i w nasileniu tendencji politycznej dezintegracji, a doznawał pogłębienia wskutek agresywności barbarzyńskich sąsiadów. Utrzymanie potężnego i skomplikowanego, ale też murszącego systemu politycznego nie było możliwe na dalszą metę, toteż wystąpiło silne pchnięcie od zewnątrz, aby przyspieszyć ruinę tego kolosa.

Kropla, która dopełniła miary przyczyn upadku, stał się najazd Hunów, pierwszego ludu turskiego pochodzenia, jaki z głębin Azji wtargnął do Europy, porwał za sobą Alanów, przekroczył koło r. 370 Don, ujął Gotów i dał impuls ludom wspomnianego kordonu i w ogóle sąsiadom Cesarstwa do podjęcia koncentrycznego ataku na jego ziemie. Atak przyniósł pełny sukces w stosunku do zachodniego Cesarstwa (podczas gdy wschodnie, czyli Bizancjum, utrzymało granice do w. VII, gdy nastąpiła inwazja Słowian na północy, a Arabów na południu). Fale ludów barbarzyńskich, lecz młodych rozlały się na terenach starej cywilizacji, a zarażeniem ów kordon dzielący Słowian od granic Imperium uległ automatycznej likwidacji, gdyż niemal wszystkie okupujące go ludy przeniosły się w odległe strony tworząc na gruzach Imperium różne królestwa barbarzyńskie. Sami pierwsi

„sprawcy” kataklizmu, Hunowie, nie zdołali założyć na terenach kordonu trwałego imperium, gdyż po śmierci Attyli zostali doszczętnie rozbici w bitwie nad rzeką Nedao (w dzisiejszych zachodnich Węgrzech) koło r. 454 i przestali istnieć jako istotny czynnik polityczny.

Te wszystkie przemiany miały doniosłe znaczenie dla dalszych losów Słowian, którzy uzyskali swobodę ruchów na swym południowym i zachodnim przedpolu. W okresie między bitwą nad rzeką Nedao a połową w. VI, kiedy ich siedziby opisał autor wschodniorzymski Jordanes, dokonali wielkiego dzieła kolonizacyjnego posuwając się na południe po brzegi Morza Czarnego i dolny Dunaj. W tej migracji wzięły udział plemiona Sklawinów osiadłych na wyścielonym obszarze nad Sanem i górnym Dniestrem, a także plemiona Dregowiczów z Polesia oraz Siewierzan znad średniego Dniepru. Te nazwy plemienne przeniesione zostały przez osadników na prawy brzeg Dunaju i powtarzają się w średniowieczu na Bałkanach. Jednak w w. VI za Justyniana I (527—565) i jego najbliższych następców Bizancjum broniło dzielnie linie Dunaju, którą Słowianie wprawdzie nieustannie przekraczali w dorywczych celach łupieżczych, której niemniej przez pewien czas nie zdołali przełamać w celu stałego osadnictwa. Dopiero po śmierci Maurikiosa (582 do 602) obrona osłabła, m. in. wskutek zaangażowania Bizancjum w ciężkie wojny z Persami, a następnie zwłaszcza z Arabami. Wówczas niezliczone tłumy osadników słowiańskich wspierane przez oddziały własnych wojów usadowiły się na całym Półwyspie Bałkańskim nie wyłączając dzisiejszej Grecji, gdzie żywił grecki utrzymał się jedynie po miastach, aby następnie dokonać helenizacji napływowej ludności słowiańskiej. Na pozostałym natomiast obszarze Półwyspu (z wyjątkiem Albanii) przybyłe słowiańskie zdołali zasymilować niezbyt widocznie liczne resztki dawnej ludności trackiego i ilirskiego pochodzenia, jakie przetrwały dobie inwazji. Efekt tego kierunku migracji w pewnej części został zniweczony wskutek wtargnięcia nowej hordy turskiej, znanej pod nazwą Awarów, która torując sobie drogę na zachód zmiołła osadnictwo słowiańskie znad dolnego Dniepru i Dniestr (ok. r. 560).

Przed inwazją awarską rozwinęła się również migracja innej grupy plemion słowiańskich z dorzecza Wisły i Odry. Zapewne od drugiej połowy w. V osadnicy znad górnej Wisły (gdzie mieszkali, jak przypuszczam, Chorwaci) oraz znad Odry (gdzie pierwotnie mogli się znajdować siedziby Obodrytów) skierowali się przez Bramę Morawską, a być może i przez Kłodzko, na Morawy, do Czech i Słowacji, po rozbiciu zaś Turynków nad rzeką Unstrut w r. 531 przez Franków — również w sąsiedztwo Turyni, działając tam prawdopodobnie w porozumieniu z frankońską dynastią Merowingów. W tamtą stronę, nad Łabę i Sałę, skierowały się oddziały słowiańskie znad Warty pod nazwą Serbów, spotykając się zresztą z inną falą osadniczą posuwającą się w dół Łaby z terytorium czeskiego.

Pewne zamieszanie w tym procesie migracyjnym wywołał Awarowie podejmując przez Wołyn, Małopolskę i Śląsk wyprawę przeciw państwu Merowingów, a następnie przez Bramę Morawską uderzając na Gepidów (osiadłych głównie w Siedmiogrodzie) i rozbijając tychże z pomocą Longobardów (568). Ostatecznie Awarowie

opanowali tereny pogepidzkie oraz polongobardzkie w dzisiejszych zachodnich Węgrzech i osiągnęli w ten sposób kontrolę nad całą kotliną karpaccą. W ruchach awarskich wzięły udział różne plemiona słowiańskie: Chorwatów, których ślady zachowały się na terenach serbo-łużyckich (Corbetha nad Sałą), Siewierzan, od których bierze nazwę Siewierz (woj. katow.), Dulebów wołyńskich, których odłam usadowił się nad górną Weltawą w Czechach. Jednak za mylny uznać należy pogląd, jakoby migracja zachodnich Słowian rozwinęła się pod impulsem i przewodem Awarów. W rzeczywistości jej początki datują się przed Awarami, a rozwinęła się ona również na terenach pozostających poza zasięgiem ekspansji awarskiej: nad dolną Łabą, gdzie usadowiły się plemiona Wieleńców (z Pomorza) i Obodrytów. W kotlinie karpacciej Awarowie ujarzmił tamtejszych Słowian zmuszając ich do świadczeń w naturze i udziału w podejmowanych przez swego kagana wyprawach wojennych. Klęska Awarów pod Konstantynopolem (626) zachęciła ujarzmiionych Słowian do powstania i założenia organizacji politycznej pod wodzą kupca frankońskiego Samona z centrum na Morawach. Z drugiej strony druzyny słowiańskie rekrutujące się z Chorwatów (znad górnej Wisły), Obodrytów (zapewne znad Odry) oraz z Serbów (chyba z dzisiejszej Wielkopolski) przekroczyły Karpaty Przełęczą Werecką i przez Siedmiogród skierowały się na zachodnie Bałkany, gdzie osiadły wśród pobratymców sklawińskiego pochodzenia i dały początek Obodrytom naddunajskim oraz Serbom i Chorwatom jugosłowiańskim. Tak się przedstawiała wielka migracja Słowian w kierunkach południowych i zachodnich. Pominąłem ekspansję plemion wschodniosłowiańskich na wschodzie i północy. Nie znajduje ona odbicia w źródłach pisanych i przedstawia się dość zagadkowo. Stwierdzić w każdym razie można, że już w w. VII Słowianie osiągnęli brzeg jeziora Ładogi na wschód od dzisiejszego Leningradu.

Zbigniew Mika

Druga rola MTP

Chyba nikogo nie trzeba przekonywać o potrzebie rozwoju handlu zagranicznego. Jest on nie tylko instrumentem importu niezbędnych nam urządzeń, surowców i towarów, lecz również czynnikiem tworzenia dochodu narodowego. Handel zagraniczny przestaje być tylko sferą wymiany — staje się także sferą przysparzania nowych wartości. Jego dotychczasowa funkcja, poniekąd bierna, powinna teraz ustąpić miejsca roli na wskroś czynnej, aktywnej. Z tym faktem — warto dodać — łączy się wiele konsekwencji, a przede wszystkim konieczność stosowania w procesie wymiany towarowej pełnego rachunku ekonomicznego. Nie darmo sprawa efektywności transakcji zagranicznych była jednym z kluczowych zagadnień, stawianych na V Plenum KC PZPR.

Cóż praktycznie oznacza, z czym łączy się aktywna rola handlu zagranicznego, a więc i potrzeba zwiększenia jego efektywności? Z jednej strony na pewno ze wzrostem wymagań eksporterów co do nowoczesności i standardu naszych towarów, z drugiej zaś — z koniecznością kształtowania takiej struktury produkcji, która jest dla nas najbardziej w wymianie z zagranicą opłacalna. Nie bez znaczenia jest tu także celność ofert, kierowanych do potencjalnych kontrahentów. Słowem — wraz ze wzrostem zadań ilościowych, oczekiwane są znaczne zmiany jakościowe, a za tym i określone wymagania wobec aparatu handlu zagranicznego i współpracującego z nim przemysłu.

Dobrym sprawdzianem, na ile zadania te zostały przyswojone przez ludzi, zajmujących się handlem zagranicznym i produkcją na eksport, będą m. in. najbliższe Międzynarodowe Targi Poznańskie. Nie mamy tu na myśli efektów handlowych w sensie konkretnych transakcji, lecz przede wszystkim sposób oferowania polskich towarów. Wiadomo bowiem, że na Targach kupcy podpisują raczej nieliczne kontrakty, a koncentrują swoją uwagę na penetracji i rozeznaniu. Odnosi się to zwłaszcza do dóbr inwestycyjnych, których nie kupuje się, jak konsumpcyjnych drobiazgów. Chcąc bowiem podjąć optymalną decyzję o kupnie, potencjalny importer musi zebrać o danym towarze obszerne dane, musi dokonać porównań z innymi ofertami.

Mówiąc więc o sposobie oferowania polskiego towaru, trzeba widzieć jak jest on wyekspozowany — nie tylko od strony oprawy plastycznej. Decydujące znaczenie ma dobrze zorganizowana, wszechstronna i obfita informacja techniczna. Dotyczy to zresztą także oferty kooperacyjnej naszego przemysłu.

Tymczasem — jak podaje w jednym z artykułów miesięcznik „Handel Zagraniczny” — nasze przedsiębiorstwa handlu zagranicznego nie otrzymują od przemysłu prawie żadnych materiałów informacyjno-reklamowych, same produkują te

materiały w mikroskopijskich nakładach po 2.000 sztuk, a zdarzają się nawet nakłady do 500 egzemplarzy. Toteż co roku wystawiamy na MTP nowości techniczne — bez druków reklamowych, a dokumentacja techniczna ma często formę maszynopisu.

Zarząd Targów z trudem zdobywa informacje na temat zamierzonej ekspozycji, choć wiadomo producentom, że służą one do prowadzenia bezpłatnej, wyprzedzającej reklamy zagranicznej każdej kolejnej imprezy. Zastrzeżenia budzi także podstawowy opis eksponatów, często tylko w języku polskim, pozbawiony cech reklamy — bo niepozorny i bez handlowego ujęcia.

Nie trzeba chyba dodawać, że tajemnica techniczna, czy nowość produkcyjna, szybko we współczesnym świecie przekraczają ochronne bariery i stają się własnością ogółu. Dzisiaj ten wygrywa, kto jest pierwszy, kto najwcześniej potrafi wykorzystać okazję. Tak też jest z informacją, która powinna być szybka, wszechobylska, która powinna zdobywać dla handlu nowych kontrahentów.

Można się spodziewać, że w bieżącym roku będzie pod tym względem lepiej. Komitet Branżowy przemysłu, zajmujący się organizacją ekspozycji targowej, zostały zobowiązane do potraktowania informacji i reklamy po nowemu, na wyższym poziomie. Jaki będzie skutek tego zobowiązania — zobaczmy.

Pozostaje jeszcze jeden aspekt tego problemu: jak nasz świat techniki korzysta z Targów jako giełdy informacji? W tej dziedzinie również nie jest najlepiej. Wprawdzie Biuro Informacji Technicznej MTP, prowadzone przez Zarząd Targów i NOT, robi wiele w tej dziedzinie, ale odnosi się to tylko do działalności wśród techników i inżynierów. Natomiast nie sporządza się na podstawie ekspozycji — co jest już obowiązkiem przemysłu — kompleksowej oceny postępu technicznego świata.

W cytowanym artykule z „Handlu Zagranicznego”, E. Paszkowiak pisze na ten temat: „Czy dysponujemy opracowaniem ankiet o wypowiedziach gości targowych, na temat wystawianych nowości? Czy dysponujemy analizami porównawczymi naszych i zagranicznych eksponatów? Czy zbadaliśmy tendencje rozwoju poszczególnych branż na bazie eksponatów, wystawianych na Targach? Jeśli prawda jest, że postępu technicznego nie można inaczej wyczuć, jak systemem kolejnych przybliżeń i przysmaków, to gdzie, jak nie w Poznaniu — jest okazja do owych przysmaków i przybliżeń?”

Trudno się z tym twierdzeniem nie zgodzić, zwłaszcza gdy przypomnimy, że kluczowym zadaniem naszego przemysłu jest unowocześnianie produkcji.

Na tie nowych większych wymagań stawianych przemysłowi i handlowi zagranicznemu, bezsporna wydaje się potrzeba traktowania Targów nie tylko jako rynku sprzedaży i kupna. Na równorzędny plan wysuwa się kwestia: urządzamy po znańską imprezę po to, by informować o sobie (rozszerzać tym samym krąg potencjalnych nabywców) ale również, by zdobywać informacje o innych.

*) „Dlaczego kupujemy bilet na połowę drogi” — E. Paszkowiak, „HZ” nr XI/65.

Kazimierz Nowowiejski

Dzieje muzyki „Quo vadis”

(Fragment przygotowywanej biografii Feliksa Nowowiejskiego)

Amsterdam. Rok 1909. Barwne afisze głoszą na mieście: „Quo vadis” — pierwsze wykonanie — sceny dramatycznej (na chór, solistów i orkiestrę) Feliksa Nowowiejskiego. Słynna Filharmonia holenderska Concertgebouw. Publiczność już na 3 tygodnie przed koncertem wykupiła wszystkie miejsca w Grooten Zaal. Aanvang 8 uur. Zdenerwowany i blady z wrażenia kompozytor śledzi akcję muzyczną swego oratorium. Chór złożony z 400 śpiewaków, podparty 100-osobową orkiestrą, rozpoczyna pierwszą scenę — „Pożar Rzymu”. Przy pulpicie dyrygenta: Johann Schoonderbeck.

„Gdy przebrzmiały ostatnie akordy Quo vadis powstało na sali nieopisane poruszenie” (donosi recenzent De Nieuwe-Courant). „2000 audytorium klasło, wiwatowało, wymachiwało rękami i chustkami — dla uczczenia Nowowiejskiego, który przyjechał do amsterdamskiego Towarzystwa Oratoryjnego. Z początku nie można było kompozytora zobaczyć, aż dopiero nowa burza braw zwiastowała jego ukazanie się na podium. Quo vadis odniosło niebotyczny sukces”. Uznanie publicz-

ności harmonizowało z opinią krytyków. Oto co kompozytor czytał o sobie w kilka dni po premierze (30 X 1909). Dyr. Opéry van der Linden pisze: „W momencie kiedy na obszarze muzyki zewsząd słyszemy wołanie „dokąd idziemy”, gdy sztuczna uczoność stała się celem sztuki, gdy goni się za błyskotliwymi efektami (przy braku treści) — niespodziewanie zjawia się Feliks Nowowiejski, z oratorium właśnie zatytułowanym Quo vadis i wprawia świat muzyczny w zdumienie nie ulegającym dyskusji talentem trafienia do słuchacza. Czy to rzecz widziana, aby młody kompozytor za jednym zamachem zdobył teren, który inni z takim trudem zajęli”.

Prapremiera odbyła się dwa lata wcześniej w Czechach (Ujście nad Łabą). Mimo powodzenia autor wówczas nie był zadowolony jeszcze z samego siebie. Może Max Bruch (dawny profesor) zwrócił uwagę na niejedno. Wziął tedy Nowowiejski powtórnie „Quo vadis” na warsztat, nieco rozszerzył formę, w innych fragmentach skrócił i „doszlifował”. Następnie znalazł się wydawca: Alois Meier w Fuldzie, który opublikował dzieło na razie w 3 języ-

kach. Zasadniczą fabułę oratorium stanowi odznaczona nagrodą Nobla głośna powieść Henryka Sienkiewicza (w roku bieżącym mija właśnie 50 rocznica śmierci pisarza). Nazwisko Feliksa Nowowiejskiego pojawia się teraz na plakatach koncertowych od Rotterdamu do Królewca, od Budapesztu po Helsinki. Tekst przekłada się łącznie na 13 języków europejskich. Wkrótce „Quo vadis” zabrzmi także i w oceanem. W Nowym Jorku dyryguje osobiście kompozytor (filharmonia Carnegie Hall, 1912). Słyszysz oratorium milionowe miasta: Fladelfia, Boston, Baltimore, St. Louis, Cincinnati, San Francisco, Indianapolis (tutaj publiczność podczas końcowej fugi zrywa się z miejsc i wysłuchuje finału oratorium już na stojąco). Pierwsze polskie wykonanie „Quo vadis” odbyło się w Warszawie (pod batutą H. Melcera), następnie w Krakowie i Katowicach. Premierę wielkopolską prowadzi W. Gieburowski z chórem „Lutnia”. „Orchesterverein” zaproszono wówczas aż z Wrocławia, ponieważ poznaliśmy symfonicy — Niemcy od-

Dokończenie na str. 2

Na straży polskiego Wybrzeża

Sceneria wydarzeń była następująca: przed nami, gdzieś przed linią jelitkowskiej plaży, ośnieżone krzewy i drzewa nadbrzeżnego lasku. Po prawej — daleka panorama Gdańska. Po lewej — kolorowe, nowoczesne bloki Przymorza, największej w kraju spółdzielczej dzielnicy mieszkaniowej.

Za naszych pleców, od zabudowań Wrzeszcza z warkotem silników przez krzaki i doły pędziła kolumna ciężarów. Zatrzymały się niedaleko, a grupa żołnierzy, jaka z nich wysoczyła odczepiła ciężkie moździerze i po kilkudziesięciu sekundach otworzyła z nich ogień ku laskowi, skąd dobiegał nieustanny terkot broni maszynowej.

Tam, jak nas objaśniono, mocno trzyma się nieprzyjacielski desant, który zdołał zająć niewielki odcinek wybrzeża. Ale oto wszystkie głowy odwracają się: od strony torów kolejowych z wyciem silników pędzi kolumna czołgów i opancerzonych transporterów, w pedzie strzelając z dział. W połowie drogi kolosy zatrzymują się i do akcji wchodzić zaczęli żołnierze w niebieskich beretach, bronią maszynową rażąc zajęty przez nieprzyjaciela nadmorski las.

Część czołgów i pojazdów pancernych, wykorzystując zamieszanie, ogromnym półkolem ominęła walczących i z daleka poprzez plażę pełnym gazem wpada do morza. Ale nie zatonęła: ciężkie, wielotonowe czołgi prędy spokojne tego dnia morze, jak zbudowane do tego celu motorówki. Kolumna wielkim zakolem zbliżyła się od strony morza na wysokość nieprzejścieliskiego desantu, nagle zmieniła kurs i zbiegając ogniem z wszystkich luf wyładowała na plażę.

Nie była to, rzecz jasna, prawdziwa walka na podgdańskiej plaży. Oglądaliśmy jedno z licznych ćwiczeń „niebieskich beretów”. — Jednostki Obrony Wybrzeża, tym razem zorganizowane przez dowództwo z okazji konferencji prasowej. „Niebieskie berety” znane są szeroko na wybrzeżu, oglądane były na wielkiej defiladzie w czasie zeszłorocznych uroczystości „Dni Morza”, w której prezentowały się znakomicie, dając przykład doskonałego wyszkolenia.

W zbrojeniach i agresywnych akcjach państw kapitalistycznych duża rolę odgrywa wojska desantowe. Użyli ich w 1950 r. Amerykanie w czasie swej nieudanej wyprawy ko-

reńskiej, dwukrotnie zastosowali je też w działaniach przeciwko narodowi wietnamskiemu. Wojska desantowe posiada także zachodniemiecka Bundeswehra, rozbudowująca systematycznie swe morskie siły zbrojne dla przerzucenia ludzi i czołgów na atakowany teren.

Polska musi być przygotowana do odparcia ewentualnego napadu przeciwnika, i do tego celu posiada Jednostkę Obrony Wybrzeża. W czasie ćwiczeń na plaży jelitkowskiej pokazano dziennikarzom zaledwie część jej wyposażenia i możliwości bojowych, to jednak, co widzieliśmy, może napawać nas zaufaniem do naszych żołnierzy. Pokazali doskonałą znajomość swych żołnierskich specjalności i ogromne możliwości techniczne w wypadku nieprzyjacielskiej agresji.

„Niebieskie berety” — to oddziały rozmaitych rodzajów, przystosowane do wykonywania bardzo różnorodnych zadań wiążących się z odparciem nieprzyjacielskich desantów. Klasyczna piechota, ta historyczna królowa wszystkich broni, dziś już praktycznie nie istnieje. Żołnierz, zaliczany kiedyś do piechurów, na polu walki dojeżdża w opancerzonych pojazdach z szybkością kilkudziesięciu kilometrów, uzbrojony w szybkostrzelną broń maszynową o dużej celności i sile ognia. Dla takiej, zmotoryzowanej i opancerzonej piechoty nie ma przeszkód. Czołg i pojazd pancerny prześkakuje doły, torują sobie drogę w lesie, pędzą przez piasek i jak okryte przebiegają przestrzenie wodne. Jego prawą ręką są wyposażeni w nowoczesny sprzęt pływunkowy, torujący pływającym pojazdom drogę na plażę bronią minami, zaporami podwodnymi.

Ważną rolę w obronie wybrzeża zajmuje zwalczanie nieprzyjacielskiego lotnictwa oraz przygotowanie do zwalczania skutków działania broni jądrowej, posiadanej przez państwa NATO.

Służba „blekitnych beretów” nie jest lekka — wymaga nie tylko dużej tężyzny fizycznej, odporności na wielogodzinne ćwiczenia odbywane w najtrudniejszych nieraz warunkach pogodowych i terenowych, ale również pełnej znajomości współczesnej techniki wojennej. Oprócz obowiązków wynikających z zajmowanego stanowiska służbowego każdy żołnierz musi znać specjalność swego kolegi w w razie potrzeby zając jego miejsce. Wielu żołnierzy zna jeszcze trzecią specjalność woj-

skową, dzięki czemu nasze oddziały uzyskują szczególnie wysoki poziom sprawności.

Jest on niezbędny w nowoczesnej, zmotoryzowanej armii, której najlepszym przykładem są „blekitne berety”. W 1964 r. na 1 żołnierza przy padały przeciętnie 34 Konie Mechaniczne, to jest 130 razy więcej niż przed wojną i 30 razy więcej niż w roku 1945. Co trzeci żołnierz Jednostki Obrony Wybrzeża jest prdownikiem wyszkolenia bojowego oraz posiadaczem odznaki „Wzorowego Żołnierza”. Jednostka Obrony Wybrzeża od kilku lat znana jest w Pomorskim Okręgu Wojskowym ze swego wysokiego poziomu wyszkolenia i postawy obywatelskiej.

W 1965 r. żołnierze Jednostki prze pracowali na rzecz gospodarki narodowej ponad 50 tysięcy godzin, z tego ponad połowę w akcji żniwnej i wykopkowej. Rzecz jasna, ten wysoki poziom uzyskiwany jest dzięki wyjątkowej pracy kadry oficerskiej i podoficerskiej oraz świadomej dyscyplinie żołnierzy.

Służba w Jednostce Obrony Wybrzeża nie jest łatwa, ale równocześnie okres spędzony w koszarach wpływa niezwykle silnie na rozwój psychiki żołnierza. Dowodem tego była np. oglądana przez dziennikarzy w czasie konferencji wystawa racjonalizatorska. Była ona jednym z przykładów znajomości rozmaitych dziedzin współczesnej techniki przez żołnierzy.

Oglądaliśmy salę ćwiczeń, warsztaty i piękną salę gimnastyczną, gdzie pod okiem instruktorów młodzie chłopcy wykonywali najrozmaitsze ćwiczenia gimnastyczne, uprawiali gry i z sobą walczyli według najbardziej klasycznych reguł sportowych. Wszyscy byli dobrze zbudowani, o ładnie rozwiniętych klatkach piersiowych. Zwróciłem na to uwagę towarzyszącemu oficerowi. — Nie byli tacy, kiedy do nas przyszli. To wynik codziennych ćwiczeń — odpowiedział.

Życie w koszarach nie polega jednak wyłącznie na ćwiczeniach i szkoleniu wojskowym. W kawiarence żołnierskiej słuchaliśmy występów doskonałej orkiestry młodzieżowej, która zgodnie z najbardziej modnym obecnie nurtem muzyki big-beatowej grała szlagery w rodzaju „Czy ty się nie boisz myszy”. Zapoznaliśmy się z przykładem pracy społecznej, kulturalno — oświatowej, samokształcenia itp. młodych żołnierzy, w której nie brak było odczytów, prelekcji, a nawet telewizji.

I właśnie w takich warunkach wszechstronnej nauki i świadomej dyscypliny mógł wyrósł tak dobry żołnierz, jakim są ci wszyscy z „blekitnych beretów”.

Eugeniusz Paukszt

Militaria

znowu zaanonsować należy z uznaniem dalszą inicjatywę MONu, opublikowanie pierwszego tomu obrazu dziejów wojskowości polskiej. Poza cennymi, ale już przestarzałymi w niejednym pracami Korzona i Kukiela, nie mieliśmy nowych opracowań. I oto, wsiłkiem zespołu autorskiego, ukazują się „Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864”, w pierwszym tomie doprowadzony do roku 1648. Piękny to prezent wydawniczy na tysiąclecie dziejów polskiego oręża, przegląd, uwzględniający nowy materiał faktograficzny i zdobycze nauki okresu powojennego. Mapy, wkładki, wykresy, ilustracje ożywiają i tak bardzo żywo skreślony tekst, dostarczając imponującej ilości materiału.

Dzieje minionej wojny w świetle historii radzieckiej przedstawia przeiryscie i bardzo wszechstronnie wspomnianie już parokrotnie w tych przeglądach monumentalna praca „Historia Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945”, praca zbiorowa wybitnych historyków radzieckich. Obecnie otrzymaliśmy, bogato uzupełniony mapami, tom czwarty, ukazujący „wypędzenie wroga z terytorium Związku Radzieckiego i rozpoczęcie wyzwolenia narodów Europy z jarzma faszystowskiego (1944 rok)”. Przy lekturze ujawnia się masa zupełnie nowych, nieznanych szczegółów.

Powiązany z tymi sprawami jest także nowy tom Biblioteki Wiedzy Wojskowej pt. „Historia uczy”, ukazujący zrzeczywista rolę Armii Radzieckiej w II wojnie światowej. Jest to zbiór studiów autorów radzieckich. Cennym i koniecznym uzupełnieniem tomu jest postowie Andrzeja Rzepniewskiego ukazujące na szerokim tle problematyki polskiej, zwłaszcza zaś wysiłku wojennego narodu polskiego w latach 1939 do 1945.

Dziejów okupacyjnych tyczy niezmienne interesująca książka Stanisława Wafacha „Parzyżanckie noce”. Pierwsza to bodaj tak obszerna i udokumentowana relacja z dziejów ruchu oporu na terenie tzw. reencji katowickiej, a więc terenu przyłączonego do Rzeszy, gdzie warunki pracy podziemnej były szczególnie trudne. Autor relacjonuje dzieje dowodzonego przez siebie oddziału partyzanckiego AL im. Jarosława Dąbrowskiego w okręgu Chranów. Relacja ta podana jest na szerokim tle całokształtu spraw śląskich w owym okresie, co bardzo wzbogaca obraz, jaki powstaje w umyśle czytelnika.

Ciekawa inicjatywa MONu było zainteresowanie pisarzy współczesna tematyką wojskową. Ostatnio z tego cyklu ukazało się parę interesujących książek. Bohdan Arct, pisarz tak bardzo lubiany przez młodzież, darował jej „Trzecie pokolenie”, zreszcie, żywo napisana współczesna powieść lotnicza, pełna dramatycznych momentów. Jak zawsze u tego autora, warłaka fabuła i żywy język sprawiają, iż powieść czyta się z dużą przyjemnością. Dla młodzieży będzie to znów uchyleniem rabka wielkiej przygody, której i w normalnym, pokojowym życiu wszakże nie brakuje.

Remigiusz Napiórkowski w „Dobrych niepokoiach” interesuje się codziennym, pozornie monotonnym, szarym dniem oficerów i szeregowców w służbie wojskowej. Znajduje tu wszakże wiele żywego, wręcz pasjonującego. Tropi ludzkie charaktery, zakłada pod ich wojenną podszewkę, usiłuje rozszyfrować sens odmian zaszłanych w obecnej armii, odmian głównie w pewnym klimacie, w odmiennej aurze, ale także i w wymogach stawianych przez nowoczesną technikę. Niejako ubarwia tu autor, urealnia pewien stereotyp i szablony w myśleniu o sprawach wojskowych.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Dzieje muzyki „Quo vadis”

Dokończenie ze str. 1

mówili udziału w polskiej imprezie. Poznań gościł „Quo vadis” dwukrotnie, czyli w r. 1914 i 1937 (kiedy to dyrygował Z. Latoszewski).

Oratorium składa się z 4 obszer-nych obrazów i zakończenia: Pożar Rzymu, na Forum Romanum, Zebranie na katakumbach, Zjawienie na Via Appia, Colosseum (podwójna fuga). Nowowiejski nazwał swoje opus „scenami dramatycznymi”. W istocie całość ma w wielu fragmentach charakter typowo teatralny. W kierunku formy oratorium przewa-

żają partie choralne, nieproste w fakturze, często polifoniczne. Szczególnie odpowiedzialne role solowe śpiewają: Ligia (sopran) i Piotr (baryton). Na wielu estradach, w radio i telewizji popularnością cieszy się „Marsz Pretorianów” czyli „Wejście Gwardii Nerona” z II części. Dodajmy, że „Quo vadis” pochodzi z wczesnego, neoromantycznego okresu działalności kompozytora. W sumie dzieło obiegło 150 miast Europy i Ameryki.

II wojna światowa obeszła się niemiłosiernie z samym nakładem

kompozycji Feliksa Nowowiejskiego. Umiera wydawca A. Meier. Hitlerowcy skazali oratorium na zniszczenie i przemiał. Nuty ukryto. Ale podczas nalotów alianckich na Fulde, zapalająca bomba uderzyła w dom, gdzie przechowywano wieloletnie materiały nutowe i libretowe do „Quo vadis”. Całe wydawnictwo spłonęło. Dalsze wykonania zostały zahamowane. Zapowiadane na 19/20/21 lutego br. odtworzenie „scen dramatycznych” przez Operę Poznańską (pod batutą R. Satanowskiego) będzie zatem pierwszą polską powojenną realizacją „Quo vadis”.

KAZIMIERZ NOWOWIEJSKI



Płetwonurkowie przed zejściem w morze.

Przeglądamy Prasę

O WARSZAWIE I PILE

Czołowym artykułem „Polityki” jest rozmowa z Fryderykiem Topolskim, pełnomocnikiem rzadu do spraw deklamacji p. „Warszawa rozgłaszana”. Pełnomocnik mówi o zaletach deklamacji, na której zyska Warszawa i warszawiacy i o trudnościach na jakie napotyka jej realizacja.

„Racja silniejsza” — taki tytuł nosi raport z Piły p. Tadeusza Kołodziejczyka. Autor zna problemy miasta, napisał o nim kilka artykułów. Tym razem pisze o złych stosunkach w Powiatowym Wydziale Zdrowia; zastanawia się nad atmosferą, która mogła je zrodzić.

OCZAMI NIEMCA

Tak zatytułowana jest korespondencja własna „Kultury” z NRF, której autor Manfred Morten snuje swoje refleksje na marginesie odbytych podróży do Polski szlakiem hitlerowskich zbrodni. „Jestem z rocznika 1935 i urodziłem się nad Menem — pisze o sobie. Jechałem więc do Polski nie obciążony ani wspomnieniami, ani urazami”.

Opisując wrażenia ze spotkań na łasie swej podróży Morten tak pisze o byłych partyzantach z Kieleckiego:

„Nie czują nienawiści do narodu niemieckiego, wierzę im, kiedy to mówią. Ale nienawidzą SS, gestapo, morderców ich rodzin (...) W tym momencie Niemcomi trudno jest powstrzymać się od porównań, które przejmują go gorczy i myśli o tym, że wielu jego rodaków wprawdzie zapomnia, ale nie chce przebaczyć. Powiedzenie: „trzeba przecieć kiedyś wreszcie mór zapomnienia” — stało się niemal codziennym porzekadłem. Obcojętność, pycha, mało tego — roztkliwienie się nad sobą — to wszystko ciąży niestety na stosunku Niemców do przeszłości. Podczas drugiego procesu oświęcimskiego we Frankfurcie nad Menem musiano usunąć z sali widza, który słuchając zeznań świadka o tym, co się działo w obozie, z całym spokojem zjadał przyniesioną kanapkę”.

WYKŁĘCI WŁADCY

W głównym a niesławnym oredziu biskupów polskich zawarta jest teza, że książęta kościół, biskupi i świeci w decydującym zakresie przyczyniali się do budowy jedności narodowej i państwowej. „Współzycie chrześcijaństwa, Kościoła i państwa isiniało od początku i właściwie nigdy nie uległo rozbiciu” — pisza autorzy oredzia. Powstało tylko pytanie, iak te teze pooddzi z kłatwami, którymi obficie szafowano w ciągu kilku wieków naszej historii. Oto co pisze na ten temat „Głos Nauczycielski” w artykule „Wykłęci władcy”.

„Nie ma bodaj króla i księcia z rodu Piastów, którego by nie osiągnęła klątwa kościelna. Wykłęty był Bolesław Chrobry, Bolesław Smiały, Władysław II, Mieczysław Stary, Władysław Laskonogi, Henryk Brodaty (małż św. Jadwigi), Bolesław Rogatka, Leszek Czarny, Henryk Probus, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i Kazimierz Jagiellończyk. Za co? Jakie przestępstwo popelniali ci władcy, których osiągnęła tak straszna kara?”

Na pytanie to odpowiada kilkoma interesującymi przykładami organ ZNP. Ciekawa i pouczająca to lektura.

O ALIENACJI I SZCZĘŚCIU

Francuski miesięcznik „Esprit” (organ lewicowych intelektualistów katolickich) opublikował rozprawę J. M. Domenacha pt. „By skończyć z alienacją”. Fragmenty tej interesującej pracy zamieszcza „Kultura”. Oto próbka tej rozprawy:

(...) Alienacja przypomina grype. Niemal wszyscy są przez nią dotknięci, wszyscy o niej mówią, ale nikt nie wie czym ona jest (...) W każdym bądź razie jest to choroba ostatniej daty”.

Po obszernym wywodzie filozoficzno-historycznym na ten temat autor stwierdza:

„Nie mówmy więcej o alienacji. Względnie jeśli już o niej mówimy, to nie jako o absolutnym złe, lecz jako o pewnym braku związanym z ludzką naturą, braku, który może być częściowo wypelniony pod warunkiem, że się go rozpoznaje i w pewien sposób zaakceptuje. Prawdziwa „dezalienacja” wymaga uczestnictwa indywidualnego w projektach zbiorowych, w strukturach, które czynią z tego uczestnictwa coś więcej niż formalny udział. Przeciwnieństwem alienacji jest twórczość, twórczość indywidualna i — coraz bardziej — twórczość kolektywna”.

Poczucie alienacji, to poczucie wewnętrznej pustki i braku szczęścia. Co robić, aby zbliżyć się do szczęścia? Rady w tym względzie udziela nam prof. Tadeusz Kotarbiński na łamach „Tygodnika Kulturalnego” w artykule „Co robić — czego nie robić”. Autor powołuje się na mędrców, którzy:

„Zalecają np. umiar w pragnieniach i zapędach, potępiają zachłanność. Doradzają też trzymanie się okólnych dróg do własnego szczęścia; nie uganianie się za przyjemnościami, rozkoszami, satysfakcjami wprost i bezpośrednio lecz pośrednio, dążąc do innych celów. Szczęśliwi, kto kochał coś, co nie jest nim samym, przejął się jakąś cudzą potrzebą, zachwylił przedsięwzięciem porywającym. Może on znaleźć radość własną, jako owoc czynnego uczestnictwa w takiej sprawie (...) Namiętności on (mędrzy) do tego, by się starać o dobro głównie przez walkę ze złem (...) największe dobro zyskujemy przez zwyciężenie największego zła, najgłębszą szczęśliwość zdobywa się chroniąc istoty kochane przed zagrażającym im niebezpieczeństwem. (...) Najgłówniejsze piękno życia rozkwita na drodze zapasów z pleniącą się jak rośliność brzydota”.

*

„Tygodnik Demokratyczny” poświęca swój ostatni numer głównie problematyce IV Plenum CK SD poświęconemu sprawie rozwoju małych miasteczek.

Wśród materiałów zamieszczonych w „Prawie i Życiu” zwraca uwagę artykuł Kazimierza Kąkol pt. „Jaskiniowcy” (rzecz o gwałcicielach, starych obyczajach i moralności niegodnej człowieka) oraz artykuł Adama Podgóreckiego „Prasa a wymiar sprawiedliwości”.

„Życie Literackie” zamieszcza m. in. materiały ze spotkania z okazji XV-lecia pisma (K. Grzybowski — „Nad ankietą”, J. Lovell „O „Życiu” i dla „Życia”.

„Gazeta Chłopska” rozpoczyna druk artykułu R. Dreckiego „Czy Martyn Bormann zginął w Berlinie?” pierwszy odcinek nosi tytuł: „1-maja 1945 na Inwaliden Strasse”.

LEKTOR